

Bajarka opowiada

OPOWIEŚĆ O SYNU KUPCA, KTÓRY MIAŁ SERCE RYCERSKIE

Jeśli wola wasza, posłuchajcie, mili słuchacze, opowieści o synu kupca z Kale, portowego miasta Francji.

Na chrzcie świętym dano mu imię Jerzy. Gdy to się działo, całe królestwo przywdziało było właśnie żałobę po królu Arturze; książęta i rycerze, nawet kupcy i pospolity lud, wszyscy opłakiwali wielkiego monarchę.

Matka niemowlęcia zapaliła przed głównym ołtarzem najgrubszą świecę woskową i modliła się tak:

— Święty Jerzy, patronie mego syna, zwycięzco smoka i obrońco uciśnionych, a także ty, królu Arturze, sprawiedliwy rycerzu! Uproście memu pierworodnemu serce czyste, prawe i mężne.

Kiedy minęło Jerzemu siedem lat i przyszedł czas, by go odebrać niewiastom, ojciec powierzył go mądrym wychowawcy. Ten wykształcił chłopca dostatecznie w odpowiednich jego wiekowi umiejętnościach, a wtedy ojciec wysłał Jerzego do sławnej szkoły kupieckiej w Paryżu. Na pożegnanie powiedział:

— Sprawuj się godnie, synu mój, a po roku wróc do nas i pokaż, co umiesz.

Minął rok i Jerzy powrócił do Kale jako rozwinięty nad wiek młodzieniaszek. Był on takiej postawy i urody, i takich manier, że nawet wielmoża jaśnie oświecony nie powstydziliby się podobnego syna.

Ojciec wypytywał go, co umie, a potem rzekł, z ukontentowaniem gładząc brodę:

— Miły synu, oto przysposobiłem dla ciebie okręt pełen wszelakiego towaru i wolą moją jest, abyś pojechał sprzedać ten towar w Anglii. Pod pokładem znajdziesz na dnie okrętu dorodne ziarno pszeniczne, a w kowanej skrzyni sukna flandryjskie, brabanckie koronki i różne kunsztowne ozdoby niewieście. Uczyłeś się dotąd z książek, godzi się teraz, żebyś pokazał, co potrafisz zdziałać w życiu.

Syn pożegnał ojca i matkę, otrzymał od nich błogosławieństwo i pożeglował szumiącym morzem ku brzegom brytyjskim.

A teraz posłuchajcie, słuchacze mili, jakie były dalsze dzieje Jerzego, gdy sprzedawszy powierzony sobie przez ojca towar wracał z pełną sakwą i w towarzystwie sługi ku swemu okrętowi, zakotwiczonemu w porcie Anglii. Posłuchajcie i osądźcie sami, czy godziło się synowi kupca postąpić, jak Jerzy postąpił, czy też należało zachować się inaczej.

Wiedzieć wam trzeba, że od samej rezydencji królewskiej aż do białych skał, o które tłuką się fale morza, stała w owych czasach ciemna, groźna puszcza angielska. Jerzy ciągnął jej skrajem w stronę portu, gdy usłyszał krzyki niewieście wzywające pomocy i grube wrzaski i połajania jakichś mężczyzn, w których snadno można było domyślić się rozbójników.

— Panie — rzekł sługa strwożony — uchodźmy po cichu co prędzej! Wszystko, cośmy utargowali, masz w sakwie przy sobie. Obrabowaliby cię do cna, a jeszcze kto wie, czy by nas puścili z życiem. Ich tam, jak słychać, kilku, a nas tylko dwóch, jesteśmy słabsi.

— Te kobiety, które wzywają pomocy, są jeszcze słabsze od nas — odparł Jerzy i skoczył w gęstwinę.

Po chwili ujrzał dziewicę przecudnej urody szamocącą się z czterema uzbrojonymi rozbójnikami, którzy wlekli ją na powrozie. Obok czołgała się na kolanach staruszka, czepiała się szat swej pani i błagała o litość.

Jerzy dobył miecza, ale jeden ze zbójców przyłożył sztylet do szyi panny i zakrzyknął :

— Za pierwszym twoim krokiem przebiję ją, ujść nie pozwolę!

Niedługo myśląc Jerzy wysypał na ziemię wszystko złoto ze swej sakwy i kopnął je tak, iż błyszczące monety posypały się w różne strony, pomiędzy mchy i zeschnięte liście.

Zakrzyknął wielkim głosem:

— To złoto jest wasze, panowie zbójcy, oto wykupuję nim z niewoli brankę i jej służebną!

Rozbójnicy rzucili się co żywo zbierać pieniądze, a tymczasem Jerzy pochwycił pannę za rękę i pobiegł z nią w stronę okrętu. Jej piastunka pośpieszała za nimi.

Dziób okrętu zdobny w rzeźbioną syrenę pruje fale morza, wzdęły się żagle na wietrze. W namiocie rozpiętym na pokładzie młodzi rozmawiają przy dźwiękach lutni.

— Kim jesteś, piękna panienko, możeś wróżką z krainy elfów? Ponoć takie mieszkają w lasach twej ojczyzny.

— Nie jestem wróżką, lecz córką króla Anglii. Zabłądziłam w puszczy i pochwycili mnie rozbójnicy, a tyś mnie wybawił z ich rąk. Kim jesteś, cny rycerzu i jako cię zważ?

— Nie jestem rycerzem, królewno, jeno synem kupca z Kale, a zważ mnie Jerzy.

W Kale rodzice z radością przywitali syna, zaś ojciec zapytał:

— Jak ci się udało sprzedać w Anglii nasz towar, mój synu?

— Dobrze się udało, ojcie kochany. Towar nasz się podobał i ceny płacono wysokie.

— Dużo pieniędzy przywiozłeś?

— Tylko pustą sakwę.

Tu Jerzy opowiedział ojcu, jaka przygoda spotkała go w angielskiej puszczy. Ojciec pogładził brodę, pomyślał i rzekł z powagą:

— Dobrześ postąpił, synu mój. Widzę, że rozumiesz, jaka jest powinność chrześcijanina, kiedy krzywdzą słabszego. A teraz wrócisz do szkoły jeszcze na rok, żebyś nauczył się być dobrym kupcem. My z matką zaopiekujemy się uratowaną przez ciebie panienką. Kimkolwiek ona jest, nie zbraknie na niczym ani jej, ani piastunce.

Nie przykrzyło się widać królownie w domu francuskiego kupca i jego żony, bo postanowiła czekać cierpliwie na powrót ich syna ze szkoły w Paryżu.

Po roku Jerzy wrócił. Ojciec powiedział, że przygotował mu statek z jeszcze piękniejszym towarem do sprzedania w Anglii.

Poszedł Jerzy pożegnać piękną panienkę, która rozkwitła tymczasem niby róża z pąka. Przykląkł przed nią na jedno kolano, ona zaś zdjęła z szyi purpurową chustkę jedwabną i podała mu ją ze słowami:

— Zaklinam cię przez miłość dla mnie, zawieź tę chustkę na dwór króla Anglii, ojca mego.

— Przez miłość dla ciebie uczynię wszystko, czego pragniesz, królowno.

Syn kupca wylądował na angielskiej ziemi, przebył ciemną i groźną puszcza, stanął się na dworze królewskim i o posłuchanie poprosił.

— Witaj, dorodny młodzieńcze. Skąd przybywasz i kim jesteś? — zapytał król.

— Witaj, królu Anglii. Jestem synem kupca z Kale, przy płynąłem z pięknym towarem do twego kraju — odpowiedział Jerzy i wyjął purpurową chustkę jedwabną, którą nosił na piersi.

— Ejże, synu kupca z Kale! Wytłumacz się, skąd masz tę chustkę, bo jeśli nie zdołasz, oddam cię w ręce kata! Rok już minął, odkąd moja córka zginęła w puszczy, a oto jej chusteczka. Jak dostała się w ręce twoje?

— Królu Anglii, rok minął od dnia, w którym uratowałem córkę twoją z rąk zbójców. Zawiozłem ją do moich rodziców razem z piastunką. Na niczym twej córce nie zbywa, ani na marcepanach, ani na posilnym chlebie. Nie brak jej koronek i atlasów, nie brak też ciepłej szubki i kołpaczka na zimę, gdy wieją ostre wichury.

— Zaczny kupcze, nabędę u ciebie cały twój towar bez targu, dam ci ciężką sakwę złotych suwerenów, ale żegluj co prędzej z powrotem do Kale i przywieź mi moją córkę ukochaną. Kiedy mi ją przywieziesz, uczynię cię księciem i oddam ci ją za żonę.

Przebył Jerzy szczęśliwie angielską puszcza i dojrzał już maszty swego statku, gdy przechodząc przez miasto napotkał tłum ludzi, którzy wlekli na śmietnik obdartego trupa naigrawając się z niego i lżąc nieboszczyka.

— Czemu nie pogrzebiecie zmarłego uczciwie w poświęcanej ziemi, jako przystoi? — zapytał Jerzy, w którym krew zawrzała na ten bezecny widok.

— Ów człowiek umarł w długach — odpowiedzieli. — U nas jest taki obyczaj, że kto nie wypłaci się z długów przed śmiercią, ten nie zasługuje na godny pogrzeb. Skoro przyprawił ludzi o straty, kto miałby obowiązek płacić za jego pochowanie?

— Nie znam ja waszych obyczajów, ale wiem, że każdy chrześcijanin ma obowiązek litować się nad bliźnim, a zmarłego pochować uczciwie. Czy zgodzicie się sprawić mu pogrzeb przyzwoity, jeżeli wam za to zapłacę?

— Zgodzimy się, jeżeli spłacisz także jego długi, kupcze z Francji.

Sakwa była ciężka, suwerenów wystarczyło na pogrzeb i na długi, ale nie zostało w niej ponadto ani grosika.

Prędko niesły statek pomyślne wiatry i Jerzy wnet stanął przed ojcem.

— Witaj, synu miły! Jakże ci się powiodła sprzedaż?

— Udała mi się jeszcze lepiej niż za pierwszym razem, mój ojcie. Król Anglii kupił wszystko za złote suwereny.

— Dużo ich przywiozłeś?

— Nie przywiozłem ani jednego, ojcie kochany. Opowiedział Jerzy, co mu się przytrafiło na dworze i w portowym mieście angielskim. Ojciec pomyślał, pogładził brodę i rzekł:

— Postąpiłeś, jak należało, mój synu. Widzę, że pięknie rozumiesz obowiązki wobec bliźniego. Posłałbym cię na trzeci rok do szkoły, bo na dobrego kupca umiesz jeszcze za mało. Ale na księcia wystarczy tego, co umiesz. Dam ci więc szaty aksamitne, dam ci służę i trzosik przyzwoicie opatrzony. Zabierz na statek królownę z piastunką i płyn do króla Anglii. Wielki zaszczyt spotyka nasz dom. Podziękuj matce, synu, to ona uprosiła ci rycerskie serce.

Lekki powiew niesie okręt ku brzegom Anglii, a w namiocie młodzi rozmawiają przy dźwiękach lutni.

— Królowno, czy godzisz się zostać żoną syna kupca z Kale?

— Jeśli ty mnie zechcesz i jeśli taka jest wola mego ojca.

— Z posłuszeństwa jeno się godzisz, czyli z miłości?

— Z posłuszeństwa i z miłości, o Jerzy, mój panie. Posłuchajcie dalej, moi mili, boć to nie koniec jeszcze i wnet zafrasują się wasze serca, żałosna bowiem stanie się teraz opowieść moja.

Oto wybuchła burza straszliwa, bałwany wdarły się na pomost, królowna ledwo zdążyła schronić się pod pokładem.

Jerzy stawiał czoło burzy wśród straszliwego szturmu wód. Dwóch ludzi z załogi zmiotły fale. Jerzy zaczął rąbać maszt, inni mu pomogli i okręt został uratowany.

Kiedy wreszcie ucichły wody, dzielny młodzieniec wyzuty z siły usnął na zwoju lin.

Tedy ów sługa, któremu ojciec Jerzego zaufał, niecną obmyślił zdradę. Podkraść się cicho ku śpiącemu i ogłuszył go uderzeniem wiosła, po czym bezsilnego wyrzucił za burtę.

— Giń w odmętach! Teraz królowna jest moja, a z nią zdobędę skarby i dostojęństwo.

Nie było świadków zbrodni. Zdrajca udał się w głąb okrętu i rwąc sobie włosy z głowy opowiedział bajkę, jakoby ostatni bałwan usypiającej burzy porwał Jerzego z pokładu.

Ledwo królowna usłyszała te słowa, pobiegła szukać miłego. A gdy go nie znalazła, omal zmysłów nie postradała. Korzystając z tego, że nieszczęsna z rozpacz nie wie, co się z nią dzieje, nędznik kazał ukłęknać jej i piastunce.

— Na święty krzyż i na zbawienie wieczne przysięgnijcie, że nigdy nie zaprzeczycie żadnemu mojemu słowu! Jeśli nie przysięgniecie, wrzucę was do morza.

Królowna przysięgła. „Nie masz miłego, utonął w głębinie, o nic już na świecie nie stoję”, myślała. Piastunka przysięgła za swoją panią.

Przywdział zdrajca aksamitne szaty swego pana, kazał marynarzom jąć się wiosła i popłynęli ku brzegom Anglii.

Na dworze króla nędznik powtórzył swoją bajkę i tak ją zakończył :

— Jestem synem innego kupca z Kale, byłem przyjacielem Jerzego i towarzyszyłem mu w podróży do Anglii. Po jego śmierci to ja uratowałem okręt i twoją córkę, o królu Anglii. Należy mi się więc jej ręka.

Czy to wesele, czy pogrzeb gotuje się na dworze angielskim? Nie widać grajków strojących instrumenta ani gości na królewskich pokojach, ani rozstawionych stołów biesiadnych. Nie słychać krzątania ani radosnej wrzawy. Dworzanie chodzą na palcach i opowiadają sobie szeptem, że stary król zaniemógł ze zgryzoty, a królowna zamknęła się w wieży samiuteńka. Spogląda ponoć przez okienko na morze i płacze, aż lży jej niby krople rosy srebrzystej sypią się na krzak różany, rosnący u stóp wieży od tych łez białe róże rozkwitają cudnie.

Kołyszą gdzieś fale, kołyszą martwe ciało ukochanego, ona zaś ma zostać za trzy dni żoną złego człowieka, który pije i przechwala się od rana do nocy, a od nocy do rana chrapie pod atlasową pierzyną.

Teraz czas już, słuchacze mili, abyście się dowiedzieli, że Jerzy, syn kupca z Kale, nie utonął, bo wody wyniosły go na samotną skałę pośród morza. Tam nieszczęśnik oczekiwał głodowej śmierci i z rozpaczą myślał o strasznym losie umiłowanej, która pozostała w mocy zbrodniarza.

Wtem zobaczył na wodzie sunący ku skale wielki cień, a skoro podniósł oczy, ujrzał olbrzymią rybitwę, która z łopotem spuszczała się spod chmur ku niemu.

— Rybitwo, skrzydła twoje są ogromne jak żagle.

— Poniosą cię one do angielskiej królowy, jeżeli mi przyrzekniesz, że gdy się z nią ożenisz i urodzi wam się syn, oddasz mi to dziecko, skoro ukończy trzy lata.

— Rybitwo, wszystko inne ci oddam, ale nie żądaj dziecka.

— Synu kupca z Kale, jeżeli nie złożysz tej obietnicy, nie poniosę cię na moich skrzydłach.

Jerzy pomyślał o królowie, którą zdrajca miał pojąć za żonę i postanowił przyjąć warunek rybitwy. Jeśli uda się uratować królowę, będą się potem wspólnie starali ocalić synka. A może urodzi się nie syn, lecz córka?

Rybitwa przyniosła w dziobie biały kamyk wygładzony przez morze. Dziobnęła Jerzego w palec do krwi i tą krwią Jerzy wypisał obietnicę na białym kamieniu. Rybitwa ukryła go w skalnej rozpadlinie. Potem wzięła Jerzego na swe wielkie skrzydła i zaniósła go do wieży zamkowej.

Jaka była radość Jerzego i królowy, tego żadne słowo nie wypowie, niczyja lutnia tego nie wyśpiewa.

Tymczasem zdradziecki sługa widział z zamkowego podwórca, jak rybitwa przyniosła Jerzego do okna w wieży. Chwyił topór i biegł ku schodom na wieżę, aby zniemacka zamordować cudownie ocalonego pana swego. Wtem olbrzymie skrzydła załopotały nad nędznikiem, pochwycił go potężny dziób i zanim przerażony zdrajca zdołał się opatrzeć, rybitwa porzuciła go na tej samej samotnej skałę pośród morza, na której przedtem Jerzy oczekiwał głodowej śmierci.

Tak zginął nikczemnik. Zaś królowa angielska i syn kupca z Kale stanęli przed ołtarzem ku ogólnej radości.

A teraz, mili moi słuchacze, raczcie wysłuchać ostatniej części tej rzewnej opowieści.

Czyż może być większe szczęście dla młodych, kochających się serc niż narodziny dorodnego syna? A jednak pod dachem królewskiego zamku cieszyła się tylko matka. Daremnie w oczach męża szukała blasku radości.

Wreszcie, gdy dziecię miało ukończyć trzy lata, Jerzy wyznał żonie, jaką obietnicę wymogła od niego rybitwa. Matka dziecięcia pobladła i zachwiała się jakby miała upaść. Lecz opanowała się mężnie i zapytała:

— Co zamierzasz uczynić?

— Ptak dotrzymał tego, co przyrzekł i przyniósł mnie do ciebie na swoich skrzydłach; ja też dotrzymam mu obietnicy. Nie będę próbował ukryć dziecka, chociaż Bóg widzi, żono, że wolałbym wytoczyć wszystką krew z własnego serca.

Nadszedł umówiony dzień. Załopotały wielkie skrzydłiska, dziób olbrzymi zapukał do okna komnaty. Jerzy otworzył okno szeroko i rzekł wskazując kolebkę, w której płakał przerażony chłopczyna:

— Oto syn mój, którego obiecałem ci wydać, skoro ukończy lat trzy. Zabierz go sobie, lecz błagam cię, miej nad nim litość.

Zaledwie wyrzekł te słowa, opadły pióra ptaka. Przed oczami rodziców stanęło widmo i przemówiło głuchym głosem:

— Synu kupca z Kale, jestem tym nieboszczykiem, którego ciało niegodziwi ludzie chcieli wyrzucić na śmietnik, a tyś mi sprawił uczciwy pogrzeb i spłaciłeś moje długi. Pokutuję jeszcze za moją lekkomyślność i rozrzutność, zanim mnie wpuszczą do raju. Ale kiedy znalazłeś się w śmiertelnej potrzebie, pozwolono mi pośpieszyć na ratunek mego dobroczyńcy, jednakże pod warunkiem, że zostaniesz poddany trzeciej i ostatniej próbie. Miałem cię doświadczyć, czy dotrzymasz słowa, choćby to groziło twemu dziecku śmiercią. Wyszedłeś z tej próby zwycięsko. Nie wezmę ci syna. Zachowaj go, zacny człowieku, a ja wrócę tam, skąd przyszedłem.

Widmo się rozwiało, oni zaś utulili płaczącego synka i odtąd nic już nie zaćmiło ich szczęścia.